

28.04.2008r.

## Przełom naukowy?

2008-04-28, 19:20

**Po latach upajania się rosnącą liczbą studentów i prywatnych uczelni, polskie władze wreszcie wydają się zdawać sobie sprawę, że fatalna sytuacja w naszej nauce i szkolnictwie wyższym wymaga natychmiastowej interwencji. Mimo że program reform opracowany przez resort Barbary Kudryckiej trudno określić mianem radykalnego, jednak jego ogólne założenia to krok w dobrym kierunku.**

O tym, że zmiany są potrzebne, można przekonać się chociażby z lektury niedawnego raportu Światowego Forum Gospodarczego, który porównuje zdolność poszczególnych państw do modernizacji w oparciu o najnowsze rozwiązania technologiczne i naukowe. Spośród 127 sklasyfikowanych krajów, Polska uzyskała dalekie, 62. miejsce. Wśród państw europejskich zajmujemy jedną z najgorszych pozycji, ostatnio wyprzedziła nas nawet znacznie uboższa wydawałoby się Rumunia. Do optymizmu nie skłania również fakt, że w najnowszym prestiżowym rankingu, opracowywanym pod patronatem brytyjskiego dziennika "The Times", najlepsze polskie uczelnie - Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski i Politechnika Warszawska - znalazły się dopiero w czwartej setce, zajmując odpowiednio 331., 345. i 371. miejsce.

### Po pierwsze - pieniądze

Autorzy projektu reformy przyjęli słuszne założenie, że punktem wyjścia do jakiegokolwiek próby uzdrowienia systemu nauki i szkolnictwa wyższego powinno być znaczne zwiększenie nakładów na ten sektor. Na rozszerzenie zakresu stypendialnej pomocy socjalnej dla studentów mają zostać przeznaczone m.in. środki zaoszczędzone dzięki reformie KRUS. Dodatkowym źródłem wpływów do publicznego systemu szkolnictwa wyższego ma być wprowadzenie opłat za studia dzienne na państwowych uczelniach.

Uiszczane będą one jednak dopiero po zakończeniu nauki i to wyłącznie przez osoby, które osiągną wystarczająco wysokie dochody. Rząd chce w ten sposób zabezpieczyć podatników przed mającą obecnie bardzo często miejsce sytuacją, kiedy wykształcony za publiczne pieniądze specjalista natychmiast po studiach wyjeżdża za granicę. Za swoją wyższą edukację najprawdopodobniej nigdy nie zapłacą natomiast osoby, które po studiach podejmą pracę w mało dochodowych sektorach, takich jak np. oświata czy kultura.

### Trzy filary

Jeśli chodzi o finansowanie nauki, to prof. Barbara Kudrycka postuluje m.in. coroczne podnoszenie nakładów na nią w relacji do PKB. W 2013 roku osiągną one poziom 2 proc. PKB. Minister oczekuje także, że na realizację badań przeznaczane będzie 15 proc. wpływów z prywatyzacji. Zwiększeniu środków na badania towarzyszyć ma wprowadzenie instrumentów wymuszających podnoszenie ich jakości. Kluczowe znaczenie będzie tu miało przede wszystkim przydzielanie środków na projekty badawcze na drodze konkursów. Sam system finansowania badań naukowych ma zostać oparty na trzech filarach. Podstawowe badania mają być finansowane przez Narodowe Centrum Nauki (NCN). W trybie konkursowym ma ono wybierać najlepsze jakościowo projekty i przyznawać im subwencje. Przejrzystość i merytoryczny charakter decyzji podejmowanych przez NCN zagwarantować ma nadanie tej instytucji takiego statusu, który uniezależniłby ją od nacisków ze strony polityków i środowiska naukowego.

Przedsięwzięcia badawcze mające istotne znaczenie z punktu widzenia polskiej gospodarki będą mogły się natomiast ubiegać o środki przydzielane przez funkcjonujące już Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Znacznie ograniczona zostanie z kolei rola samego ministerstwa nauki. Zgodnie z założeniami nowego systemu, finansować będzie ono jedynie tzw. dużą infrastrukturę badawczą. Szef tego resortu dysponował będzie jednak możliwością formułowania własnych, specjalnych programów badawczych.

## **Pierwsza liga**

Istotnym elementem reformy szkolnictwa wyższego ma być wyodrębnienie elitarnej grupy najlepszych uczelni, które byłyby zdolne do włączenia się do globalnego naukowego wyścigu. Zwolennicy tej koncepcji wskazują, że podobne rozwiązania, w mniej lub bardziej sformalizowanej formie, stosowane są w większości krajów rozwiniętych. Argumentują, że ze względów finansowych i logistycznych niemożliwe jest, by wszystkie polskie szkoły wyższe prowadziły badania naukowe na najwyższym, międzynarodowym poziomie i kształciły przyszłych naukowców światowej klasy.

W tej sytuacji zadania takie miałyby realizować jedynie wąskie grono flagowych placówek, korzystających ze znacznie hojniejszego finansowego wsparcia ze strony państwa. Co więcej, osoby kształcące się na takich uczelniach mogłyby liczyć na dużo wyższe stypendia, co powinno pomóc im w rozwijaniu swoich umiejętności i naukowych pasji. Być może uzyskałyby również prawo skorzystania z szybszej ścieżki kształcenia, to znaczy możliwości robienia doktoratu już po uzyskaniu tytułu licencjata. Według ministerialnych planów, pozostałe szkoły wyższe skoncentrować miałyby się tymczasem przede wszystkim na działalności dydaktycznej, zaspokajającej rosnące edukacyjne aspiracje szerokich mas młodych ludzi.

## **Rewolucji nie będzie**

Reforma proponowana przez ministerstwo nauki i szkolnictwa wyższego prawdopodobnie rozczaruje tych, którzy liczyli na radykalną walkę ze skostniałymi zasadami funkcjonowania polskich uczelni, konserwującymi lokalne układy towarzyskie i naukową bylejakość. Nie zdecydowano się bowiem na realizację modelu amerykańskiego, w którym szkołami wyższymi zarządzają menadżerowie z rady powierniczej, wyłanianej spoza grona pracowników danej placówki. Oznacza to, że w polskich szkołach wyższych władza wciąż będzie należała do korporacji uczonych, a konkretnie - do rektorów wyłanianych spośród lokalnej profesury.

W najbliższym czasie w najlepsze trwało będzie również szkodliwe z punktu widzenia konkurencyjności polskiej nauki zjawisko "samoreprodukcji" lokalnych środowisk naukowych, polegające na popularności modelu kariery zawodowej według schematu "od studenta do profesora" na jednej uczelni. Ostatecznie zrezygnowano bowiem z wprowadzenia stosowanej w wielu krajach zasady, że młody naukowiec nie może pracować w placówce, w której uzyskał doktorat. Swoistą namiastką takiego rozwiązania ma być rozważane obecnie wprowadzenie obowiązkowych dla nowych doktorów staży poza macierzystymi uczelniami.

Za krok w dobrym kierunku należy natomiast uznać koncepcję przeznaczenia kilkudziesięciu milionów złotych na ściąganie do Polski gwiazd światowej nauki. Skonfrontowanie polskich uczonych z ich zagranicznymi kolegami z pewnością pomogłoby w wytworzeniu na naszych uczelniach atmosfery zdrowej, stymulującej konkurencji. Cieszyć mogą również plany przeznaczenia przeszło 200 mln zł na dobrowolne przeniesienie na emeryturę starszych, nieaktywnych już zawodowo profesorów. Autorzy projektu reformy liczą, że dzięki temu odblokowana zostanie możliwość szybszego awansu dla ambitnych, młodych naukowców, gotowych do udziału w światowej naukowej rywalizacji.

## **Kość niezgody**

Temu samemu celowi służyć ma - budzący chyba największe kontrowersje - pomysł zniesienia habilitacji. Zwolennicy takiej koncepcji przekonują, że w sposób sztuczny hamuje ona rozwój kariery zawodowej młodych naukowców, gdyż uzależnia ich od poparcia miejscowej profesury, zazdrośnie strzegącej swojej uprzywilejowanej pozycji. Wskazują również, że niemal wszystkie państwa, których uczelnie zajmują czołowe miejsca w światowych rankingach, nie stosują systemu habilitacji.

Wielu znanych polskich naukowców twierdzi jednak, że likwidacja habilitacji jest nie tyle efektywnym, co efektownym pomysłem, którego realizacja nie przyczyni się do uzdrowienia sytuacji na naszych uczelniach. Profesorowie ostrzegają, że efekt może być wręcz odwrotny od założonego. Ich zdaniem, w sytuacji, gdy coraz bardziej dezawuuje się tytuł doktora, nie można pozwolić sobie na rozmontowanie ważnego elementu weryfikacji dorobku naukowego, szczególnie istotnego w przypadku nauk humanistycznych i społecznych. Krytykom zniesienia habilitacji nie podoba się również pomysł wprowadzenie w jej miejsce nowego, dziwnego tworu, a mianowicie

"certyfikatu będącego potwierdzeniem dojrzałości naukowej, uprawniającej do sprawowania opieki nad doktorantem i uczestniczenia w procedurze nadawania doktoratów". Według planów resortu, certyfikat taki miałby być nadawany przez komisję zewnętrzną na podstawie zrecenzowanego dorobku naukowego. Sceptycy dopytują się jednak, jaki jest sens likwidowania habilitacji przy jednoczesnym wprowadzaniu w jej miejsce nowej, bliżej nieokreślonej struktury.

### **Diabeł tkwi w szczegółach**

Ogólnikowość to jeden z głównych zarzutów kierowanych pod adresem projektu reformy systemu polskiej nauki. Nieznane są chociażby kryteria, które miałyby decydować o tym, czy dana osoba będzie musiała po studiach zwrócić państwu koszt jej kształcenia, czy też nie. Nie wiadomo również, które szkoły wyższe i na jakiej podstawie miałyby utworzyć ową naukową "pierwszą ligę". Co więcej, niektórzy komentatorzy wskazują, że wprowadzenie przywilejów dla flagowych uczelni kosztem pozostałych placówek mogłoby się okazać niezgodne z konstytucją.

Osobnym problemem jest to, że ministerialne plany mogą ulec daleko idącym modyfikacjom podczas ich legislacyjnej obróbki, na którą - bez wątpienia - będą usiłowały wpłynąć rozmaite grupy interesów. Tymczasem rezygnacja z któregośkolwiek elementu reformy może podważyć jej cały sens. Przykładowo, brak zwiększenia wynagrodzeń naukowców sprawiłby, że fikcją pozostałoby umiędzynarodowienie konkursów na stanowiska na polskich uczelniach. Z kolei samo wprowadzenie mechanizmów konkursowych przy przydzielaniu środków na badania niczego nie da, jeśli dostępne dla naukowców fundusze nie ulegną znacznemu zwiększeniu.

### **PAN do testów?**

Niezależnie od projektów ministerstwa, na własną rękę usiłuje się zreformować Polska Akademia Nauk, kierowana przez byłego ministra nauki prof. Michała Kleibera. Od 1 czerwca wejdzie w życie uchwalony w marcu nowy regulamin obsadzania stanowisk kierowniczych w jej jednostkach badawczych. Do najistotniejszych zmian trzeba w tym przypadku zaliczyć wprowadzenie otwartych konkursów oraz postawienie wymogu anonsowania rekrutacji w międzynarodowej prasie naukowej. Elementem reformy PAN jest także zainicjowanie procesu koncentracji potencjału naukowego tej instytucji. **Pierwsze konsorcjum naukowe - Biocentrum Ochota - powstało w grudniu ubiegłego roku. Połączyło ono wysiłki merytoryczne sześciu dużych warszawskich instytutów badawczych. Wkrótce ilość podobnych inicjatyw ma się znacznie zwiększyć. Planowane jest m.in. powołanie Centrum Badań Humanistycznych oraz Centrum Badań Społecznych.**

Dalsze zmiany w obrębie PAN uzależnione będą w dużej mierze od kształtu nowej ustawy regulującej funkcjonowanie tej instytucji. Powinna ona zostać przyjęta jeszcze przed wakacjami, a więc z pewnością wcześniej niż ustawy o nauce i szkolnictwie wyższym. Zdaniem niektórych obserwatorów, wynika to z faktu, że skupiające około 8 proc. polskiego potencjału naukowego PAN ma być swoistym poligonem doświadczalnym, na którym sprawdzone zostaną efekty wdrożenia ministerialnych pomysłów.

### **Dobra inwestycja**

Przez lata szkolnictwo wyższe i nauka traktowane były w naszym kraju wyłącznie w kategoriach generatora obciążeń dla budżetu. Państwo co roku przeznaczało na ten sektor pewną - zbyt skromną oczywiście - pulę pieniędzy, nie interesując się zbyt jednoznacznie racjonalnością ich wydawania. Proponowane przez obecny rząd rozwiązania dają nadzieję, że taka sytuacja już wkrótce odejdzie do przeszłości. Najwyższy czas. Bez podwyższenia jakości naszej nauki i szkolnictwa wyższego oraz stworzenia dla tego sektora stabilnych mechanizmów finansowania, Polska nie ma co marzyć o budowie nowoczesnej, innowacyjnej gospodarki opartej na wiedzy.

*Jakub Parnes*